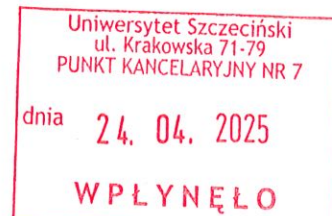


Dr hab. prof. UR Magdalena Żardecka
Instytut Filozofii
Uniwersytet Rzeszowski



Recenzja rozprawy doktorskiej
magistra Antoniego Torzewskiego,
Chrześcijaństwo postmetafizyczne: religia wobec postulatów pluralizmu,
napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Ireneusza Ziemińskiego
w Instytucie Filozofii i Kognitywistyki
Uniwersytetu Szczecińskiego

Przedłożona mi do recenzji rozprawa doktorska Antoniego Torzewskiego, *Chrześcijaństwo postmetafizyczne: religia wobec postulatów pluralizmu*, składa się z obszernego wstępu (s.4-45), czterech rozdziałów i krótkiego zakończenia (s. 311-318).

Tytuł pracy jest dobrze sformułowany, jasny, precyzyjny i adekwatny do treści pracy. Kolejność rozdziałów jest uzasadniona. Struktura pracy jest klarowna i przemyślana. Tytuły poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów zostały dobrze sformułowane i są adekwatne do zawartej w nich treści. Temat pracy wydaje się bardzo aktualny, interesujący i zarazem słabo opisany w rodzimej literaturze filozoficznej.

Mgr Torzewski posługuje się językiem jasnym, zdyscyplinowanym, precyzyjnym. Stanowi to duży atut pracy. Przypisy i bibliografia sporządzone zostały poprawnie. Formalna strona pracy nie budzi najmniejszych zastrzeżeń.

Literatura wykorzystana w dysertacji jest bardzo bogata. Można odnieść wrażenie, że Autor przeczytał niemal wszystko, co zostało w ostatnich latach napisane na temat postmodernizmu, religii i sekularyzacji.

Każdy rozdział dysertacji poprzedzony jest krótkim wprowadzeniem i kończy się rzeczowym podsumowaniem. Dzięki temu lektura pracy staje się łatwiejsza i przebiega bez konieczności wertowania przeczytanych stron dla przypomnienia sobie omówionych zagadnień. Dobrym pomysłem było też zdefiniowanie większości ważnych dla pracy pojęć, co nie było wcale zadaniem łatwym.

Autor na każdym kroku dowodzi, że panuje nad omawianym materiałem, jest erudytą i pisarzem troszczącym się o czytelnika.

W rozdziale pierwszym – *Chrześcijaństwo metafizyczne* (s. 46-87) – religia tradycyjna ukazana została jako metanarracja, monomit i suprematyzm. Torzewski utrzymuje, że ze względu na te cechy chrześcijaństwo wchodzi w konflikt z obecną wrażliwością moralną.

W rozdziale drugim – *Postmetafizyczna pochwała pluralizmu* (s. 88-157) – przedstawione zostały epistemologiczne i etyczne argumenty na rzecz pluralizmu. Jest to rozdział zdecydowanie najciekawszy i najbogatszy treściowo. Autor ze znanostwem i wirtuozerią przeprowadza nas przez wiele trudnych zagadnień związanych z krytyką metafizyki. Sprawnie posługuje się językami wypracowanymi przez takich autorów jak Jean-François Lyotard, Odo Marquard, Richard Rorty, Wolfgang Iser, Gianni Vattimo i inni. Problem w tym, że kwestie omawiane w tym rozdziale nie dotyczą religii, lecz wyłącznie metafizyki; jest to bardzo zgrabne, ale jednak tylko zebranie i uporządkowanie zarzutów przeciwko metafizyce.

Rozdział trzeci – *Chrześcijaństwo postmetafizyczne* (s. 158-272) – zgodnie z zamysłem Autora stanowić ma najistotniejszą część pracy. Celem tego rozdziału jest pokazanie, jak można wprowadzić do religii pluralizm. Dzięki temu zabiegowi powstać ma chrześcijaństwo liberalne, otwarte, dialogujące, tolerancyjne, sceptyczne, pogodzone ze śmiercią Boga i przepełnione miłością do wszelkiego stworzenia.

W rozdziale czwartym – *Konsekwencje i trudności chrześcijaństwa postmetafizycznego* (s. 273-310) – Torzewski powraca do pytania o wiarę i doświadczenie religijne. Zastanawia się, jak proponowana przez niego nowa wersja religii wpisuje się we współczesną demokratyczną rzeczywistość i czy niesie ze sobą wartość sensotwórczą.

We Wstępie Autor stwierdził, że istnieje związek między prawdą, wiarą i przemocą – pewność posiadania prawdy wyzwala chęć narzucania jej siłą. Dążenie do prawdy okazuje się równoznaczne z dążeniem do mocy i przewagi. Autor posługuje się w tym miejscu

zapożyczonym od Witwickiego pojęciem *kratyizmu*. *Krytyzm prawdy* polegać ma na tym, że za silniejszą uznaje się tę prawdę, która ma większe grono zwolenników gotowych za nią zabić albo tę, której oczywistość jest bardziej obojętniająca. „Widzimy zatem, że idea prawdy wprost wiąże się z przemocą” (s.5) – konkluduje Torzewski. Takie postawienie sprawy sugeruje, że gdy religia brutalnie tępi herezje, zabija niewiernych i na wiele sposobów uciska wszystkich wiernych, to czyni to tylko w imię prawdy. Wzięta sama w sobie nie jest nigdy źródłem przemocy, lecz krynicą dobroci i miłości. Przekonanie to zostaje zestawione z przekonaniem głoszonym przez przedstawicieli myśli postmetafizycznej, że źródłem przemocy i opresji jest metafizyka z jej przywiązaniem do koniecznej, ogólnej i niezmiennej prawdy. Autor podkreśla, że niereligijne systemy przekonań również posługują się przemocą w celu zwalczania oponentów (nazizm, komunizm) i że nieodmiennie źródłem tej przemocy jest metafizyka zorientowana na prawdę.

Kardynalne dla omawianej dysertacji jest stwierdzenie, że religia „nie musi z konieczności zawierać w sobie przemocy, a zawiera ją tylko o tyle, o ile jest religią metafizyczną” (s. 6). Sens całej pracy zawisł zatem na tym zdaniu. Powtórzmy: *Religia nie musi z konieczności zawierać w sobie przemocy, a zawiera ją tylko o tyle, o ile jest religią metafizyczną*. Jeżeli je zaakceptujemy, dalszy wywód okaże się słuszny, a sposób realizacji tematu bardzo przekonujący. A co, jeżeli nie zgodzimy się z tą tezą?

Moja wątpliwość dotyczy właśnie takiego postawienia sprawy. Czy naprawdę jesteśmy skłonni wierzyć w to, że religia byłaby piękna i dobra, gdyby nie brzydka i zła metafizyka, która się do niej przyczepiła? Co by się stało, gdybym wypowiedziała zdanie inne: *metafizyka nie musi z konieczności zawierać w sobie przemocy, a zawiera ją tylko wówczas, gdy przybiera postać religii, gdy chce cieszyć się powagą i korzystać z autorytetu przysługującego doktrynie religijnej*? Czy to drugie zdanie nie jest równie, albo bardziej, przekonujące? Stoimy zatem na ruchomych piaskach założeń i przesądzeń. Można znaleźć co najmniej równie dobre argumenty za pierwszym, jak i za drugim stanowiskiem. Od naszej decyzji zależeć będzie kierunek rozważań i przebieg argumentacji. Przyznaję, że nie zostałam przekonana do stanowiska zajmowanego przez Autora pracy.

Torzewski obarcza winą za przemoc metafizykę i pyta, czy religia może stać się wolna od tego balastu, czyli postmetafizyczna. Stawia też pytanie, jak miałyby wyglądać taka religia i daje na nie odpowiedź w rozdziale trzecim. Sądzi, że wysiłek intelektualny stworzenia projektu nowej religii postmetafizycznej przyczyni się do rzeczywistego powstania religii wolnej od przemocy. Wydaje się, że mamy tu do czynienia za słabym rozumowaniem przez analogię: jeżeli w dyscyplinie jaką jest filozofia krytyka metafizyki spowodowała ogromną

zmianę, to podobna rzecz może się dokonać w obszarze religii. Torzewski przypuszcza, że intelektualisci są w stanie stworzyć nową wersję religii, albo przynajmniej nadać jej nowe oblicze, tak samo jak stworzyli nową wersję filozofii. Czy rzeczywiście mają oni taką moc? Wydaje się, że religii nie da się wypreparować w filozoficznej retorcie, gdyż jest ona zupełnie inną rzeczywistością rządzącą się zupełnie innymi prawami. Filozofowie zdołali zdekonstruować metafizykę, ale czy na tej samej zasadzie ich wysiłki przemienią religię pełną przemocy w religię bezprzemocową?

Rezygnacja z idei prawdy oraz z metafizyki ma nam otworzyć drogę do ulepszonej wersji religii. Kolejną ideą, której, zdaniem Torzewskiego, trzeba się w religii pozbyć jest idea jedności. Istnieje ścisły związek między ideą jedności a przemocą, dlatego rezygnując z jedności unikniemy przemocy. *Stwórzmy zatem religię pluralistyczną* (nie politeistyczną, bo politeizmy też stosowały przemoc) – postuluje Autor. Odbieram tę propozycję jako znaną zabawę słowną: *stwórzmy świat wolny od niesprawiedliwości i wyzysku!* Niestety performatywna funkcja języka w tym przypadku się nie uruchamia, rzeczywistość nie zmienia się pod wpływem naszej wypowiedzi. Torzewski zapewnia, że „możliwe jest chrześcijaństwo postmetafizyczne, które realizuje postulat pluralizmu i tym samym umożliwi uniknięcie przemocy”. Zapewnienia te wydają się jednak czcze, a w każdym razie mało przekonujące. Nadzieje Autora stoją w radykalnej sprzeczności z dziejami chrześcijaństwa, w trakcie których wszelki pluralizm podsycił przemoc a gorliwi wierni wyrzynali się nawzajem z powodu najbardziej osobliwych terminów teologicznych.

W następnym kroku Torzewski postuluje „dostosowanie chrześcijaństwa do współczesnego poczucia moralnego”. Stoi to w jaskrawej sprzeczności z tym, czego domaga się religia, jaką wszyscy znamy – to współczesny świat ma się dostosować do jej zasad. Bardzo trudno dziś wyobrazić sobie chrześcijaństwo realizujące postulaty „zwykłych śmiertelników”. Nadzieja, że instytucja religijna będzie wsłuchiwać się w głos wiernych, otworzy się na ich doświadczenie, rozbłysła i szybko zgasła w nieodległej przeszłości. Nikt już obecnie (zapewne włącznie z Autorem dysertacji) o tym epizodzie nie pamięta. W przypisie znajdujemy wyjaśnienie, że chodzi o możliwość teoretyczną zapewniającą wewnętrzną spójność prezentowanego projektu. Problem w tym, że wewnętrznie spójny idealistyczny projekt nie jest religią, lecz marzeniem o religii. Zaraz jednak czytamy, że chrześcijaństwo postmetafizyczne powinno mocno trzymać się rzeczywistości i pełnić wszystkie istotne funkcje religii takie jak: konsolidacja społeczności, wytwarzanie sensu oraz autentyczna praktyka religijna. Na poziomie teorii nie da się stwierdzić, czy projekt idealnej religii spełnia te funkcje. Czy Autor zastanawiał się nad tym, jak bez idei jedności można by doprowadzić do konsolidacji

społeczeństwa? Inny problem polega na tym, że nie bardzo wiadomo, czym jest wspomniana praktyka: czy są to praktyki religijne (udział w nabożeństwach), postępowanie moralne (dobre uczynki) lub bliżej nieokreślony wysiłek egzystencjalny (nakierowanie na Transcendencję). Czy Autor przeciwstawia ortopraksję ortodoksji, jak się to niekiedy dzieje w teologii fundamentalnej, czy też tworzy z praktyk życiowych i postaw doktrynalno-obrzędowych pojęciowy humbug, w którym nie wiadomo, co jest czym?

Torzewski sądzi, że moralny impuls zmniejszania okrucieństwa zależy do intensywności uczuć religijnych i dlatego za wszelką cenę chce ratować religię. Tymczasem pragnienie zapobiegania przemocy wszędzie tam, gdzie jest to możliwe nie wiąże się, ani tym bardziej nie wynika z religijności. Co więcej: różne badania socjologiczne pokazują, że osoby niereligijne przejawiają wyższą wrażliwość moralną niż osoby religijne. Jak to wyjaśnić?

Namysł nad religią pluralistyczną i postmetafizyczną Autor uznaje za konieczność naszych czasów. Tymczasem wielu (hierarchów kościelnych, prawicowych działaczy politycznych, konserwatywnych intelektualistów) mówi, że na obecny kryzys religii i religijności najlepszym lekarstwem będzie powrót do surowości, integryzmu i fundamentalizmu – tego domaga się współczesność (trzeba bronić wiernych przed odrażającą „zachodnią cywilizacją śmierci”). Komu wierzyć? Zdaniem Torzewskiego „egzystencjalnie nieatrakcyjna” jest religia podkreślająca ludzką grzeszność, strasząca potępieniem, pozbawiona empatii, religia której hierarchowie dopuszczają się czynów niemoralnych i haniebnych. Tymczasem okazuje się, że dla wielu współczesnych egzystencjalnie nieatrakcyjna jest religia kładąca nacisk na miłosierdzie, współczucie, dobroć – słowem: religia w wersji zniewieściałej. Domagają się oni religii dla „prawdziwych mężczyzn”, pragną surowego chrześcijaństwa uzbrojonego w metalowe różańce i wszelkie inne narzędzia egzekwowania posłuszeństwa.

Gdy Torzewski kreśli obraz religii bez przemocy, ja widzę stare projekty państwa idealnego, w którym wszyscy żyją szczęśliwie, rozkwita tolerancja, szanuje się różnorodność, akceptuje się odmienność, naucza się zachowywania zdrowego dystansu (krytycyzmu, sceptycyzmu) i obywatelskiej przyjaźni, a o bogach sądzi się, że pomarli, dlatego jesteśmy skazani wyłącznie na siebie i za wszystko, co robimy ponosimy pełną odpowiedzialność. Czy to wychwalane chrześcijaństwo postmetafizyczne nie jest przypadkiem projektem utopijnego społeczeństwa przerobionym na potrzeby wierzących niezdolnych do krytycznego odniesienia się do własnej religii? Zgadzam się z cytowanym w pracy Slavojem Žižkiem, że ateizm może być naszą ostatnią nadzieją na pokój (*Przemoc. Sześć spojrzeń z ukosa*, Warszawa 2010, s. 137). Nie rozumiem, jak po przemyśleniu i zacytowaniu tych słów można nadal upierać się, że przemoc ma związek z myśleniem metafizycznym, ale już nie z religią. Czy naprawdę Autor

sądzi, że wszystkie religie jakie znamy stosowały przemoc i posuwały się do różnych form okrucieństwa tylko dlatego, że metafizyka je uwiodła i popsuła?

Można odnieść wrażenie, że Torzewski szuka religii samej w sobie, chce dotrzeć do czystego, nieskażonego niczym źródła, do zdrowego jądra religii. Czy takie poszukiwania nie są przypadkiem kwintesencją myślenia metafizycznego? Ależ tak, i Torzewski zdaje sobie z tego sprawę. Taki był przecież pomysł Immanuela Kanta, do którego wielokrotnie w pracy się odnosi: Kościół zniekształcił naukę Chrystusa, pierwotna, źródłowa religia skupiona była na moralności (i ewentualnie na doświadczeniu mistycznym) i trzeba do niej wrócić. Torzewski powiada jednak, że nie podziela kantowskiego sposobu myślenia, bo obca mu jest idea niezmiennej istoty rzeczy. Niewiele to jednak wyjaśnia, a w każdym razie nie odsuwa zarzutu o metafizyczny sposób myślenia.

Torzewski sądzi, że pomiędzy Żiżkiem a Kantem odnalazł jakąś trzecią drogę. Jej eksponentem jest irlandzki filozof Richard Kearney, który powiada, że religia zawiera opowieści zarówno o przemocy jak i o współczuciu i tylko od nas zależy, którą z tych historii wyeksponujemy.

W rozdziale czwartym rozważane jest chrześcijaństwo postmetafizyczne w relacji do współczesności: do kantowskiego projektu religii w obrębie samego rozumu, do nowego agnostycyzmu, do koncepcji religii bez Boga oraz do anateizmu. Torzewski podkreśla, że Kant upatrywał istoty religii w moralności, a nawet wynosił moralność do rangi religii; krytykował warstwę instytucjonalną i rytualną; postulował Kościół niewidzialny rozumiany jako moralna i uniwersalna wspólnota; chciał religię odmitologizować, uwolnić od magii i wszystkiego, co sprzeczne z rozumem; uważał, że moralny przekaz Jezusa dostępny jest samemu rozumowi. Torzewski wymienia różnice dzielące chrześcijaństwo postmetafizyczne od projektu kantowskiego i podkreśla, że w proponowanym przez niego modelu chrześcijaństwa brak idei postępu, uznaje się, że rytuał religijny może pełnić ważną rolę w życiu, nie uznaje się natomiast uprzywilejowanej pozycji rozumu w stosunku do wiary.

Współczesne projekty omawiane w ostatnim rozdziale pracy to: 1) religia bez Boga Ronalda Dworkina, 2) nowy agnostycyzm Johna L. Schellenberga oraz 3) anateizm Richarda Kearneya. Według Dworkina religia jest czymś głębszym niż Bóg, mogą istnieć religie ateistyczne, ponieważ problem Boga nie jest w religii najistotniejszy. Ważniejsze od Boga jest to, żeby religia zapewniała strukturę i sens ludzkiemu życiu. Wiara jest podstawą nie tylko religii, ale i światopoglądów naukowych, nauka i religia nie muszą zatem wchodzić ze sobą w konflikt, w obu bowiem brak ostatecznych rozstrzygnięć i absolutnej pewności. Naszą etyczną powinnością jest porzucenie fiksacji na punkcie prawdy; etyka ważniejsza jest od prawdy.

Jednak Dworkin nie do końca wpisuje się w prezentowaną w pracy wizję chrześcijaństwa postmetafizycznego, ponieważ nie wiąże on przemocy z myśleniem metafizycznym; źródłem przemocy są jego zdaniem przekonania religijne, nie metafizyka.

Z kolei Schellenberg jest twórcą nowego agnostycyzmu. Proponuje on byśmy nauczyli się patrzeć na religię z perspektywy głębokiego czasu. Religia to jego zdaniem projekt niedokończony – trwa „zaledwie” kilkanaście tysięcy lat, dajmy więc mu szansę. Ponieważ nie umiemy powiedzieć, czy idee religijne są prawdziwe, to powinniśmy przynajmniej dopuścić możliwość, że są prawdziwe. W ten sposób powstaje swoista wersja agnostycyzmu, który powstrzymuje się od ostatecznych stwierdzeń i pozwala dojrzywać religii jako projektowi. Agnostycyzm ten nie ma charakteru destrukcyjnego lecz konstruktywny, pokazuje, że możliwa jest wiara bez silnego przekonania o prawdziwości tego, w co się wierzy. Różnica między religią postmetafizyczną, za którą opowiada się Torzewski a religią agnostyczną Schellenberga polega na tym, że pierwsza kładzie zdecydowany akcent na etykę (zmniejszanie przemocy), druga zaś zatrzymuje się na płaszczyźnie epistemicznej.

Trzeci z omawianych autorów – Richard Kearney – proponuje anateizm, czyli powrót do Boga po śmierci Boga. W tej wersji religii na pierwszy plan wysuwa się idea gościnności, otwartość i życzliwość w stosunku do obcych. Gościnność jest zawsze ryzykowna; życie religijne jest ciągłym wyzwaniem. Mamy decydować się na gościnność ze względów moralnych i religijnych, pomimo wszelkich obaw i niebezpieczeństw. Powrót do Boga po śmierci Boga nie jest powrotem do pewności, lecz zakładem i ryzykiem. Niepewność jest ważną częścią tego projektu. Anateizm to postmetafizyczna religia całkowicie zgodna z ujęciem proponowanym w pracy. Zawiera wszystkie elementy istotne dla religii postmetafizycznej: porzucenie absolutnych roszczeń prawdziwościowych, zmiana obrazu Boga, przyjęcie nastawienia etycznego. Chrześcijaństwo postmetafizyczne jest zarazem anateistyczne. Antonii Torzewski identyfikuje się z koncepcją Kearneya.

Ostatni punkt rozdziału czwartego – *Status przemocy na gruncie filozofii postmetafizycznej* – jest luźno związany z tematem pracy i zawiera szereg dość banalnych (choć świetnie napisanych) rozważań o rodzajach przemocy i sposobach jej unikania lub zmniejszania.

Praca jest bardzo szczegółowa i dobrze przygotowana. Pod tą perfekcyjną fasadą kryją się jednak liczne mankamenty. Każda wątpliwość, która pojawiała się w trakcie lektury zostaje sprytnie dopisana do tekstu jako osiągnięcie Autora, ale to nie rozwiązuje żadnego problemu. Nie można uratować się od zarzutu niespójności (funkcja jednocząca religii pozbawionej idei jedności), bałamutności (religia nieracjonalna, niedogmatyczna, egzystencjalnie

satysfakcjonująca itp.) albo naiwności (religia jako samo dobro, religia pluralistyczna, tolerancyjna, otwarta, przyjmująca postawę dobrodusznego rodzica itp.) w ten sposób, że wplecie się te zarzuty we własne rozważania. Można odnieść wrażenie, że Autor, wczuwając się w czytelnika i uprzedzając jego krytykę, stara się nim nieco manipulować zamiast skupić się na wypracowaniu samodzielnego stanowiska. W tym sensie jego praca jest dobrą apologetyką chrześcijaństwa. O jego wizji można powiedzieć, że z filozoficznego punktu widzenia jest nazbyt dla religii życzliwa. Skoro coś nas zawodziło tyle razy, po co z uporem się tego trzymać i po raz kolejny powtarzać te same błędy (Schellenberga propozycja patrzenia na religię z perspektywy długiego czasu jest szczególnie irytująca)? Podobno „szaleństwem jest powtarzać wciąż to samo i oczekiwać odmiennych rezultatów” (cytat ten, przypisywany mylnie Einsteinowi, przytaczany jest w książce Rity Mae Brown, *Nagła śmierć*, 1983). Czy nie do tego sprowadza się propozycja chrześcijaństwa postmetafizycznego autorstwa Antoniego Torzewskiego?

Na koniec nie mogę nie wspomnieć o tym, że zabrakło mi w pracy omówienia poglądów takich autorów jak Jean-Luc Marion oraz John Caputo (co prawda nazwisko Caputo pojawia się kilka razy w tekście, ale bez zagłębiania się w jego poglądy). Przyznam, że gdy rozpoczynałam lekturę, to bardzo liczyłam na szczegółowe zaprezentowanie ich stanowisk, ponieważ autorzy ci są słabo u nas znani. Jeżeli nie nastąpiło to w pracy, to może teraz jest dobry moment, żeby do autorów tych sięgnąć i zastanowić się, czy ich dzieła wpłynęłyby na kształt dysertacji.

Konkluzja

Pomimo przedstawionych wątpliwości i zastrzeżeń stwierdzam, że rozprawa, *Chrześcijaństwo postmetafizyczne: religia wobec postulatów pluralizmu*, spełnia zawiązanie wszystkie ustawowe wymagania dotyczące dysertacji doktorskich, zgodnie z art. 187 ust. 1-2 Ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2024 r. poz. 1571 z późn. zm.) i dlatego wnoszę o dopuszczenie jej autora, Antoniego Torzewskiego, do dalszych etapów postępowania w sprawie nadania stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie filozofia.

Magdalena Handecka

Torun', 22.04.2025